

JAN TOMKOWSKI

Literatura i komputery

Komputer, zwany kiedyś mózgiem elektronowym, pojawił się w literaturze początkowo jako rekwizyt stosowany przez autorów tworzących w poetyce science-fiction. Nieodzowny podczas podróży międzyplanetarnych i kosmicznych wojen, stawał się niejednokrotnie rywalem, a nawet wrogiem człowieka. Bunt myślącej maszyny, pod pewnymi względami przewyższającej ludzką inteligencję, stanowił częsty motyw powieści roztaczających katastroficzną wizję. Technologiczne horrory wyszły później z mody, nie podobały się one zresztą ani miłośnikom poezji, ani wielbicielom ambitniejszej beletrystyki. Elektronicznymi cudami zachwycili się natomiast inżynierowie gustujący na przykład w książkach Lema czy braci Strugackich.

Trudno się zatem dziwić, że pierwsze komputery humaniści potraktowali z ogromną nieufnością. Bo w końcu jaki wpływ na poszukiwaczy piękna i mądrości wyrzuci może urządzenie przypominające nieco rozbudowaną maszynę do liczenia? Czy za pomocą kombinacji cyfr, choćby i najbardziej skomplikowanej, da się wyrazić jakości estetyczne?

Ci, którzy zdecydowali się w końcu na kupno demonicznego wynalazku, deklarowali stanowczo, że używać go będą wyłącznie w charakterze maszyny do pisania. Podobne zapewnienia wynikały głównie z dość ograniczonego rozeznania możliwości współczesnego komputera osobistego. Ale pewną rolę odgrywały również niejasne podejrzenia, iż komputer w jakiś zgoła niekontrolowany sposób zawładnąć może naszym życiem, zmienić je, ograniczyć, podporządkować swoim niejasnym planom.

Powodów do sceptycyzmu zresztą nie brakowało. Komputer, który w drugiej połowie XX wieku stawał się symbolem dążeń i ambicji całej epoki, okazywał się urządzeniem znacznie trudniejszym w obsłudze niż na przykład telewizor czy magnetowid. Aby obejrzeć film, wystarczyło wcisnąć odpowiedni guziczek pilota. Inny guziczek regulował głośność, kolejny pozwalał na zmianę kanału. Kasetę wideo wsunięta do odtwarzacza uruchamiała projekcję. Amatorom kina w zaciszu domowym pytanie „jak to działa” wydawać się mogło zbyt proste. Tymczasem komputerowi ignoranci mieli ciężkie życie: kapitulowali, próbując zrozumieć różnicę między pamięcią operacyjną i pamięcią twardego dysku. Z ekranu zniknął nagle cały tekst, wyrazy przenosiło się inaczej niż podczas pisania na maszynie. Praca metodą prób i błędów nie przynosiła zadowalających efektów

– choćby z uwagi na niezwykle czasochłonne procedury. A tu jeszcze świat pędził naprzód: trzeba było zaopatrzyć się w skanery, modemy, aparaty i kamery cyfrowe.

Informatyk, operujący z zawrotną szybkością komputerową myszką, korzystający z opanowanych do perfekcji skrótów klawiaturowych, wydawał się raczej magiem niż przewodnikiem. Humaniści rzadko marzyli o podobnym wtajemniczeniu. W szkołach uczono ich łaciny, historii, astronomii, biologii, ale już nie informatyki. Symbolem XX stulecia miała być bomba atomowa, ewentualnie rakiet kosmiczna. Tymczasem świat zaczął się z ochotą rozbrajać, a podbój kosmosu napotkał liczne przeszkody, których wcześniej nie brano pod uwagę. Wędrowni w cyberprzestrzeni okazali się nie mniej pasjonujący od lotów kosmicznych. Komputerowa ekspansja zaskoczyła przynajmniej kilka pokoleń. Zmusiła do rewizji niejednego sądu tych wszystkich, którzy kontakt z matematyką stracili zaraz po maturze, a elektroniką nigdy nie zamierzali się zajmować.

Jednak nawet najbardziej zawziętym sceptykom komputer potrafił zaofiarować komfort pracy, o jakim nie mógł marzyć żaden posiadacz maszyny do pisania. Wstęga tekstu przesuwała się po ekranie, bezszelestna i miękka klawiatura, łatwość przemieszczania fragmentów i wprowadzania nowej wersji, a wreszcie marzenie każdego autora i redaktora – tekst całkowicie pozbawiony skreśleń, gotowy zarówno do poprawek, jak i do druku. To wszystko mogło zaimponować pisarzom i redaktorom ślęczącym dotąd nad nieczytelnymi rękopisami i maszynopisami. Z upływem lat rozpowszechniały się kolejne udogodnienia: na ekranie i na wydruku można już było wybierać krój i kolor czcionki, łączyć tekst z ilustracjami, błyskawicznie rozpowszechniać swoje dzieło za pomocą poczty elektronicznej. Coraz lepsze i obdarzone potężnymi możliwościami laptopy umożliwiały stworzenie przenośnego warsztatu pracy.

To prawda, że nie wszyscy zdołali przyzwyczać się do czytania na ekranie (wysokiej jakości druk na śnieżnobiałym papierze ciągle lepiej służył naszym oczom), innych irytował dobiegający z wnętrza urządzenia szum wentylatora albo świecenie ekranu. Lecz cóż – ostatecznie wieczne pióra plamiły ręce, długopisy skrzypiały, maszyny do pisania zacięły się. Dla literatów na całym świecie pisanie zawsze było raczej męką niż radością. Mimo wszystko komputer likwidował opór materii w stopniu znacznie doskonalszym niż stosowane dotychczas narzędzia. Zwracał na to uwagę Umberto Eco, autor *Wahadła Foucaulta*, zapewne pierwszej wybitnej powieści, w której komputer odgrywa dość istotną rolę, stając się nie tylko narzędziem magicznym, ale i przedłużeniem naszego umysłu:

„Maszyna bez reszty duchowa. Jeśli piszesz gęsim piórem, musisz skrobać mozolnie po kartach i co chwila maczać pióro, myśli nakładają się jedna na drugą i nie nadążasz, jeśli wystukujesz na maszynie do pisania, czcionki blokują się, nie możesz dotrzymać szybkości swojej synapsie, wszystko w niezdatnym rytmie urządzenia mechanicznego. Przy nim (niej) natomiast palce puszczają wodze fantazji, umysł

muska klawiaturę, unosi się na połączonych skrzydłach, surowy rozum krytyczny medytuje wreszcie nad szczęściem z tego, co jest od razu”. (Przeł. Adam Szymanowski)

Komputer podzielił ludzi pióra na entuzjastów, łączących z nowym wynalazkiem wielkie nadzieje, i sceptyków, oczekujących cywilizacyjnej katastrofy. Z upływem lat przyznać trzeba, że ani jedni, ani drudzy nie mieli całkowitej racji. Jedynym przedmiotem, którego istnieniu zagroził komputer, okazała się licząca już sto lat maszyna do pisania, zajmująca dziś miejsce podobne jak szpulowy magnetofon i czarno-biały telewizor. Komputer wygrywa niekiedy z szachowym mistrzem świata, ale już operacje intelektualne, dzięki którym powstają nowe teksty, pozostały wyłączną domeną człowieka. Póki co, żaden komputer nie jest w stanie zastąpić nawet osoby tłumacza, choć wydawało się, że programy zwane translatorami przekładać będą najtrudniejsze teksty naukowe i urzędowe, a po udoskonaleniu – także literaturę piękną. Jednak obdarzona potężną mocą obliczeniową maszyna okazywała się kompletnie głucha na niuanse stylistyczne wyczuwane nawet przez drugorzędno literata. Estetyki słowa nie udało się jak dotąd wyrazić za pomocą kombinacji cyfr. Komputer był wprawdzie bardzo użyteczny podczas przeprowadzania korekty i redakcji tekstu, ale w pełni nie zastępował ani redaktora, ani fachowego korektora.

U schyłku wieku zaczęliśmy wysyłać e-maile, które oczywiście należą do literatury w znikomym stopniu. Ta forma korespondencji jest odpowiedzią na oczekiwania współczesnego człowieka. Pożądanym dziś modelem komunikacji włada demon szybkości. Nie mieści się w nim ani opieszala i zawodna poczta, ani ręczne pisanie, adresowanie i zaklejkowanie kopert, zaopatrywanie ich w znaczki i wrzucanie do skrzynek. Nie przystaje do owego modelu czekanie na listonosza ani wędrówka do okienek pocztowych. Na szczęście poczta elektroniczna likwiduje prawie wszystkie niedogodności, bowiem listy możemy wysyłać i odbierać, nie podnosząc się znad klawiatury komputera. Wraz z upowszechnieniem e-maila otrzymali swoją szansę wrogowie tradycyjnej epistolografii. Elektroniczne listy są na ogół krótkie, choć nie zawsze bezosobowe. Co prawda nie zachowują naszego charakteru pisma, ale za to wędrują do adresata z zawrotną prędkością. Ich poetyka dopiero się kształtuje, ich wpływ na literaturę wydaje się na razie dosyć skromny, ale samego zjawiska trudno nie dostrzec.

Archiwizacja danych, czyli możliwość zgromadzenia na jednym CD dzieł wszystkich Szekspira, Biblii albo *Komedii ludzkiej* jak dotąd nie spowodowała zamknięcia ani jednej biblioteki. To prawda, że teksty zapisane na płycie zajmują mniej miejsca, nośniki elektroniczne są znacznie tańsze i bardzo trwałe, ale książki tradycyjne też mają swoje zalety. Kto zajmuje się wyłącznie zdobywaniem informacji, ten cenić może Internet wyżej od biblioteki. Ale komu zależy na rozkoszy związanej z czytaniem, przewracaniem kartek, powrotami do stron już przeczytanych, ten nie wyrzeknie się tak łatwo książki dla płyty.

Najwięksi optymiści skłonni są traktować płytę z zapisem twórczości multimedialnej jako nowy etap rozwoju książki. Wyobraźmy sobie niewielki srebrzysty krążek zawierający oprócz tekstu barwne ilustracje, dźwięki, fragmenty filmów lub spektakli teatralnych. Siedzący przed komputerem odbiorca jest panem tych wszystkich skarbów i jeśli odbywa akurat wirtualną wycieczkę do Luwru, to zaopatrzony w specjalny „aparat fotograficzny” może wykonać kilka reprodukcji interesujących eksponatów. Jeśli uczy się języków obcych, może nagrywać własne wypowiedzi, korzystać ze słownika, studiować prawidłową wymowę. Są to ułatwienia, których nie sposób zlekceważyć.

Jeśli dzisiejsze multimedialne pomoce edukacyjne raczej rozczarowują, jest to spowodowane nie tyle brakiem inwencji ze strony twórców, co nieubłaganymi prawami rynku. Za wykorzystanie filmu czy nawet pojedynczej ilustracji producent musi zapłacić spore pieniądze. Gdyby wydatek ten zrekompensował sobie, zwyżając cenę płyty, wtedy ponosi ryzyko handlowej klęski. Dlatego niektóre produkcje multimedialne tak bardzo odbiegają od oczekiwań odbiorcy. Techniki znajdujące zastosowanie głównie w dziedzinie edukacji okazać się mogą atrakcyjne dla artystów przyszłości. Idea syntezy sztuk wydaje się przecież nieśmiertelna, a elektroniczna książka złożona ze słów, kolorów, linii, dźwięków i kadrów filmowych przybrać może postać prawdziwej Księgi.

Dwadzieścia lat temu J. David Bolter, profesor filologii klasycznej oraz informatyki z Yale opublikował pracę zatytułowaną *Człowiek Turinga*, będącą próbą opisu nadciągającej epoki komputerowej. W owym czasie komputery osobiste rozpoczynały dopiero wspaniałą karierę, jednak wnioski, do jakich doszedł amerykański uczoney, zdumiewają celnością:

„Kolejnym obrazem archetypowym niech będzie fotografia naukowca lub filozofa siedzącego przed monitorem komputera: przed nim znajduje się ekran telewizyjny pokazujący słowa, które on pisze na klawiaturze. Pokój będzie słabo oświetlony, ponieważ słowa i wykresy na ekranie same świecą, i skąpo umeblowany, ponieważ większość prac źródłowych i encyklopedycznych będzie zapisana w pamięci komputera. Pamięć urządzenia zapisywać będzie wyniki eksperymentów lub teksty literackie; programy będą kopiować teksty i przedstawiać rezultaty w czytelnych formatach. Migający kursor na ekranie, o wiele wygodniejszy niż stylus średnio-wiecznego kopisty, będzie wymazywał błędy; programy redagujące będą o wiele bardziej uważne niż skryba, który zapisywał wiersze starożytnego poety. Naukowiec lub filozof, który pracuje z pomocą takich elektronicznych narzędzi, będzie myślał w inny sposób niż ci, którzy pracowali przy zwykłych biurkach, z papierem i ołówkiem, ze stylusem i pergaminem albo z papirusem. Będzie wybierał inne problemy i będzie usatysfakcjonowany innymi rozwiązaniami”. (Przeł. Tomasz Goban-Klas)

Czy podobna perspektywa dotyczy również pisarza? Zdaniem autora – niewątpliwie tak, skoro narzędzia i środki komunikowania w sposób mniej czy bardziej subtelny

zawsze kształtują posługującego się nim człowieka. Odmiennego zdania byłoby ci wszyscy, którzy zakładają niezmiennosc tematów i problemów literatury, od wieków podejmowanych w rozmaitych wariantach, poetykach i gatunkach artystycznych. Wierzą oni, że natura ludzka jest stała, a najtrudniejsze dylematy egzystencjalne nie doczekają się nigdy powszechnie zadowalających rozwiązań. Sto lat temu taką właśnie myśl sformułował jeden z bohaterów Antoniego Czechowa:

„(...) ludzie będą latali balonami, zmieni się król marynarek, może odnajdą szósty zmysł i nawet go rozwiną, ale życie będzie wciąż takie samo: trudne, pełne tajemnic, szczęśliwe. I za tysiąc lat człowiek też będzie wzdychał: „Ach, jak ciężko żyć!” – a jednak tak samo jak dziś będzie się bał, będzie nienawidził śmierci”.

(Przeł. Natalia Gałczyńska)

Zdaniem Boltera wraz z upowszechnieniem komputerów osobistych rozpoczyna się nowa epoka w dziejach kultury europejskiej. Myśląca maszyna przeobraża gruntownie naszą mentalność. Wielkie problemy metafizyczne nie znikają, lecz ponieważ trudno nam je rozwiązać, decydujemy się na ich unieważnienie albo odłożenie. Człowiek faustowski, poszukujący głębi i powagi, wypierany jest przez „człowieka Turinga”, człowieka epoki komputerowej. Fascynacja nieograniczonymi z pozoru możliwościami sprawia, że zachowania ludzi zaczynają się upodabniać do mechanizmu funkcjonowania komputera. Refleksję i medytację zastępuje więc poszukiwanie skutecznych rozwiązań, szybkość i wydajność podniesione zostają do rangi najwyższych wartości, natomiast emocje ulegają wyraźnej degradacji.

Taka sytuacja może rodzić określone niebezpieczeństwa zarówno dla literatury, jak i dla humanistyki. Wizja komputera zastępującego pisarza podczas pracy wydaje się mało prawdopodobna. Niektórzy uczeni są natomiast zdania, że potężne narzędzie, jakim jest komputer, umożliwi tworzenie sztuki nawet amatorom. Wystarczy przypomnieć w tym miejscu znakomite programy do rysowania i malowania czy – mniej już zadowalające profesjonalistów – programy do komponowania muzyki. Montaż filmu, obróbka fotografii cyfrowej, rejestracja dźwięku – wszystkie te czynności za sprawą komputera przestały być wyłączną domeną wąskiej grupy specjalistów. Czemu nie mielibyśmy pójść krok dalej, tworząc programy do pisania wierszy, sluchowisk radiowych albo powieści? Oczywiście, w przypadku literatury trudności związane z użyciem odpowiedniego języka i stylu wydają się chwilowo nie do przezwyciężenia. Być może zmuszeni bylibyśmy poprzestać na prostych narracjach komiksowych, operujących ograniczoną liczbą sytuacji i postaci. Wolno wątpić, czy w swej „twórczości” wspomagany komputerem amator osiągnie kiedykolwiek poziom Goethego, Szekspira, Joyce’a. Ale ostatecznie tę różnicę zauważy tylko ktoś, kto obejrzał w teatrze *Hamleta*, zawarł znajomość z *Faustem* i spędził parę tygodni nad egzemplarzem *Uliksesa*. „Człowiek Turinga” może nie mieć na to ani czasu, ani ochoty. Zainteresowany „powierzchnią i formą”, skupiający uwagę na problemach, które można rozwiązać w dającej się

przewidzieć przyszłości, szybki i skuteczny, zatęsknić może do zupełnie innego modelu literatury. To brzmi groźnie. Chodzi bowiem nie o to, że komputer napisze nowe arcydzieła, doskonalsze niż *Odyseja* czy *Don Kichote*, lecz że uformuje takiego odbiorcę, któremu ani Homer, ani Cervantes nie będą już potrzebni.

Brzmi to nieprawdopodobnie, ale – również za sprawą rozwoju informatyki i urządzeń elektronicznych – stajemy się chyba coraz ostrożniejsi w przewidywaniu kształtu czekającej nas przyszłości. Dwadzieścia lat temu pisałem swoje teksty na starej poniemieckiej maszynie. Jakieś dziesięć lat temu zaczęła się moja przygoda z komputerem, trwająca do dziś. Monochromatyczny ekran Macintosha Classica, konstrukcyjnej osobliwości firmy Apple, zastąpił po latach duży kolorowy monitor. Pamięć RAM wzrosła niemal sto razy, na biurku pojawił się skaner, nagrywarka, stosy CD zamiast teczek zawierających maszynopisy. Nie giną już teksty, szkice, pomysły, łatwiej zaprowadzić porządek w korespondencji.

Pędzelek chińskich mistrzów, gęsie pióro romantyków, ołówki Gombrowicza, komputer starzejącego się Sołżenicyna – każdy z tych przedmiotów mówi nam coś o życiu i osobowości pisarza. Ostatecznie są to jednak przybory do pisania, a nie akcesoria zapewniające magiczną moc. Powinni o tym pamiętać wszyscy, których komputer przeraża.

Przekonanie, iż komputery wypierają książki, wydaje się przesadą. Oczywiście, potrafię zrozumieć niepokój rodziców stwierdzających, że ich dzieci nie pociągają już historie o krasnoludkach i dzielnych rycerzach, porywają za to gry komputerowe. Wydaje się jednak, że również w przeszłości istniała całkiem pokaźna liczba młodych ludzi stroniących od książki, wypełniających sobie czas mało wyrafinowanymi zabawami. Czy za brak potrzeb intelektualnych, niechęć do refleksji i upodobanie do bezmyślności odpowiadają jedynie komputery? A może przynajmniej część winy ponoszą fatalne metody wychowawcze, marna edukacja, bez troska rodziców, zagubienie pedagogów, a wreszcie – natura ludzka, której częścią jest skłonność do unikania trudności?

Mówiąc o zagrożonej pozycji książki w dzisiejszym świecie, pamiętajmy mimo wszystko, że olbrzymia część oferowanego na rynku oprogramowania to edytory tekstów, programy DTP, biblioteki graficzne. W Polsce i na świecie wiele tysięcy komputerów pracuje na usługach wydawnictw i czasopism literackich. Prawdopodobnie ewentualne zniknięcie książki rynek komputerowy odczułby równie boleśnie jak pisarze i czytelnicy.

Zwraca się czasem uwagę, że dzięki upowszechnieniu techniki fotoskładu książki stały się bardziej kolorowe, bowiem łatwiej teraz łączyć tekst z ilustracją. Efektowne wydawnictwa stanowiąc mają zagrożenie dla książki szarej i zgrzebnej, przyjmowanej z dezaprobatą przez odbiorcę, który nauczył się żyć pośród kolorowej rzeczywistości. Idealnym rozwiązaniem miałyby więc być na przykład historia malarstwa europejskiego pozbawiona kompletnie reprodukcji. Nie potrafię wyobrazić sobie świata bez literatury,

ale nie chciałbym również znaleźć się w rzeczywistości pozbawionej malarstwa (należącego zdaniem niektórych do „kultury obrazkowej”). Jaki procent mieszkańców Europy mógł obcować z arcydziełami malarstwa w XVIII wieku? Sto lat później pojawiły się czarno-białe reprodukcje – znak rozpoznawczy stulecia pary i elektryczności. Rozkosz oglądania w kolorze Vermeera, Renoira, Matisse’a to wynalazek minionego stulecia. Masowe podróże do muzeów zawdzięczamy tak naprawdę telewizji, nowoczesnym technikom edytorskim i fotograficznym, a ostatnio – Internetowi. Słowa i obrazy wędrują dziś po świecie szybciej niż kiedykolwiek w historii ludzkości. Nie widzę powodu, dla którego ta potężna eksplozja komunikacyjna miałaby zagrażać literaturze. Jej wrogiem jest raczej prostacka monotonia kultury masowej, agresywne media kreujące i niszczące pięciominutowych idoli, pyszałkowata ignorancja i sieć wcale niemałych interesów. Są to zagrożenia bez wątpienia poważne, ale przecież nie one zadecydują o losie literatury.

I choć może się to wydawać dziwne, nie wierzę, by dalsze istnienie literatury zależało od stanu czytelnictwa, bazy wydawniczej, sieci bibliotek, poziomu czasopism. Sztuka jest o wiele mniej racjonalna niż gospodarka czy technika. I bez porównania bardziej tajemnicza. Prognozy i statystyki zdają się jej nie dotyczyć. Dlatego wierzę głęboko, że również w trzecim tysiącleciu człowiek rozumny nie będzie w stanie żyć bez literatury. A jeśli nawet pewne cenione dziś przez nas dzieła zostaną wtedy zapomniane i pokryją się bibliotecznym kurzem, to przecież ich unicestwienie wcale nie musi okazać się ostateczne. Być może i one doczekają się kiedyś swoich odkrywców.

Literature and computers

This essay concerns perspectives of literature in the 21st century – the age of electronic information. Literature is particularly exposed to pressure resulting from the influence of the new technologies (computer, Internet, CD, multimedia). However, it is beyond all doubt, that literature can survive its essence and reason for its existence. The computer itself is only as good as its user (writer, editor, proof-reader).

Key words: literature, computers, new media